



## Dodatek do „Spójni” nr 2 (15) grudzień, 2021 rok

Drodzy Czytelnicy,

Witam Was w kolejnym wydaniu naszej „Sandomierskiej Strony”. Święta za pasem, zapewne każdy powoli pomaga w przygotowaniach, w ubieraniu choinki i pośpiesznych zakupach przedświątecznych. Mimo ciężkiej sytuacji pandemicznej i wielu stresujących sytuacji, które zapewne niektórych z Was spotkały, mam nadzieję, że ten świąteczny czas minie Wam w ciepłej, rodzinnej atmosferze.

Wraz z redakcją chciałabym wszystkim życzyć trochę śniegu na te święta, ponieważ chyba od tego też zależy świąteczna atmosfera. Każdemu z Was należy się najlepszy prezent i te najpyszniejsze na świecie pierogi. Mamy również nadzieję, że będziecie się świetnie bawić w Sylwestra. Trochę odpoczynku po intensywnej pracy nie zaszkodzi.

Mamy nadzieję, że wszyscy wrócimy do szkoły z nowymi pomysłami i siłami do nauki. Teraz jednak zapraszam do lektury artykułów, które przygotowaliśmy.

Julia Szymanowska

**PAŁACE I DWORY SANDOMIERSZCZYZNY****Schloss Podgaje – dworek na Podgaju**

Rys. Ewa Maruszczak

Na Podgaju w gminie Dwikozy leżał kiedyś, już przez wielu zapomniany i opustoszały, dworek. Nieliczni jednak wiedzą, że za tym budynkiem kryła się bogata historia. Bowiem pierwotnie te tereny w XIX wieku kupił i zagospodarował Włodzimierz Kamocki – dziesiąty z kolei właściciel rodowej wsi Kamocin i całego klucza niewierszyńskiego. Swoje życie poświęcił na ekonomiczną odbudowę Królestwa Polskiego. Nie bał się też chwycić za broń, kiedy sytuacja tego wymagała i podczas wybuchu powstania styczniowego, jako przedstawiciel Rządu Narodowego, został komendantem poczty powstańczej. Również jego potomkowie odznaczyli się licznymi osiągnięciami. Nie tylko udzielali się politycznie, ale również społecznie. Wspomagali niższe warstwy społeczne, co w ich rodzinie stało się wręcz tradycją. W dzierzawie Podgaje w końcu trafiło w okresie dwudziestolecia międzywojennego do Gustawa

i Halszki Kamockich. W tym czasie dworek uległ licznym renowacjom. Gustaw Kamocki wykorzystał również złoża gliny ceramicznej i zrekonstruował cegielnię. Do tej pory możemy zauważyć ślady jej działalności. Chociażby boisko (położone w Nowym Kamieniu) wciąż nazywamy "Cegielnią". Niestety w czasie II wojny światowej majątek został przejęty przez Niemców. Jak stwierdził jeden z okupantów - swoim wyglądem budynek przypominał zamek, stąd nazwa schloss Podgaje. Zatem jak na fortecę przystało, zaborca wywiesił flagę nad domem i wymalował nad wejściem swastykę. Nie był to jednak koniec. Pod koniec wojny konfiskaty całego Podgaja dokonali Rosjanie, a nowe władze wysiedliły stamtąd właścicielkę Halszkę Kamocką z synem Januszem i matką.

Tego wszystkiego głównie możemy dowiedzieć się z książek. Jednakże jak dwór zapamiętali mieszkańcy ówczesnego Podgaja? Jako pierwsze spytałam moją babcię, która opowiadała:

„Pamiętam, że rodzina Kamockich odziedziczyła całe tereny Mściowa i Nowego Kamienia. W tych też okolicach cieszyli się dużym szacunkiem. Nieraz było mi dane zobaczyć panią Kamocką razem z jej mężem na ich częstych przejażdżkach bryczką. Uważałam ją za naprawdę piękną kobietę. Praktycznie cała wieś pracowała u nich. Mieli najróżniejsze rodzaje plonów: zboże, buraki, winogrona czy obszerne sady. Za dzieciaka przychodziłam do nich na zarobek - zbierałam tam truskawki. Przypominam sobie też jak wszystkiego doglądali Niemcy. Stacjonowali oni na wzgórzu, gdzie mieli doskonały punkt widokowy i wypatrywali nas za pomocą lornetek. Często dostarczali nam pożywienia. Traktowali nas względnie lepiej od Rosjan, którzy później również wkroczyli na te tereny i wysiedlili wielu mieszkańców wsi w tym też państwa Kamockich. Od tego czasu dworek zaczął podupadać.”

Następnie poprosiłam o głos w tej sprawie jedną z mieszkanek dworu Podgaje po II wojnie, mówiła:

„Mieszkałam tam przez 25 lat. Po tym jak Rosjanie wysiedlili Kamockich, ich majątek trafił w ręce państwa. Tereny od cegielni aż po Doraz zostały podzielone

i rozdane niektórym mieszkańcom, w tym też mojemu ojcu. Można powiedzieć, że byliśmy szczęściarzami – otrzymaliśmy część dworu, od strony balkonu. Resztę posiadłości zakwaterowali dawni pracownicy Kamockich, którzy wcześniej mieszkali w czworakach (domach przeznaczonych dla służby folwarcznej). To, co było szczególne, to wygląd budynku. Wnętrze miało swoisty staropolski urok. Nie brakowało tam drewnianych elementów – ciężkie meble, grube porozstawiane deski czy też ciemne, mozaikowe podłogi. To, co również zapadło mi w pamięć, to ogromny piec kaflowy. Od zewnątrz dworek prezentował się równie dobrze, chociaż sama jego konstrukcja była dość nietypowa. Liczne łuki, uwypuklenia czy ta charakterystyczna wieżyczka sprawiały, że dworek można było pomylić nawet z kościołem. Na posesji rosły najróżniejsze gatunki drzew, chociażby kasztany i świerki. Na jednym z nich wisiała dosyć spora huśtawka, która razem z wylanym tarasem stanowiła dla nas miejsce do zabaw. Obok tego znajdowała się również plantacja winogron oraz figurka Matki Boskiej, przy której często odprawiano majówki. Gdy już dorosłam, wybudowałam własny dom i tam też się przenieśliśmy. Pamiętam, że po tym dwór przejęła jedna ze szkół. Trwało to jednak niedługo, ponieważ utrzymanie go kosztowało zbyt wiele. Tak przekazano go do Skarbu Państwa, a następnie oddano rodzinie Gruszeckich.

Dobrze wspominałam czas spędzony na Podgaju. Do tej pory w moim pokoju wisi zdjęcie dworku z jednego z artykułów. Czasem tylko zdarzały się pewne zaczepki w naszą stronę, że to akurat nam przydzielono jego fragment. Raz nawet przy spotkaniu z panem Januszem Kamockim odczułam pewien żal do mnie. Nic zresztą dziwnego, w końcu po wyjątkowym dworku zostały się tylko ruiny.”

Jako ostatni wypowiedział się mieszkaniec Nowego Kamienia:

„Gdy byłem mały wraz z kolegami wielokrotnie zwiedzaliśmy tereny Podgaja. Jak to dzieciaki pchaliśmy się wszędzie, gdzie nie trzeba. Tak też przyszła pora na dworek. Pamiętam go już jako ruiny, wszystko się zapadało, brakowało wielu elementów. Wiadomo, czas zrobił swoje. Jednakże przypuszczam, że wiele zostało po prostu zagrabione. Akurat bawiliśmy się w “strzelanie się” patykami. Jako, że drzwi były już

całkowicie wylamane, ciekawość wzięła górę i weszliśmy do środka. Wewnątrz nie zastaliśmy wiele. Z bogato urządzonego domu został tylko jego zarys. Penetrując resztę domu, dostaliśmy się przez okno dalej na strych. Pech chciał, że akurat w tym samym czasie rozkruszył się fragment wieżyczki. Zdezorientowani przeczekaliśmy chwilę i uciekliśmy. Patrząc na to z perspektywy czasu, widzę, jak skrajnie niebezpieczna była ta wyprawa. Już nigdy nie zawitaliśmy ponownie tego miejsca. Dalej dworek całkowicie popadł w ruinę i coraz rzadziej się o nim mówiło.”

Wydaje się, że z biegiem lat wspomnienia o dworku ulegały gruntownej zmianie – od niezwyklej rezydencji aż po zapadającą się ruiny. Mimo to jestem pewna, że pamięć o nim przetrwa jeszcze przez wiele pokoleń. Skąd wiem? Ponieważ sama już od dziecka słyszałam o nim wiele pogłosek. Co prawda, traktowałam dworek jako coś w rodzaju legendy, ale i tak nieraz wypatrywałam pozostałości po nim. Uznawałam ten zaginiony budynek za enigmat naszej wsi, powtarzając komu się da, że gdzieś, kiedyś, tu na Podgaju leżał wielki dworek. Myślę, że nie byłam i nie będę jedyna. W taki sposób opowieść o nim, jak za czasów prehistorii, zostanie przekazana słownie oraz jako, że żyjemy już w XXI wieku, to też pisemnie.

Ewa Maruszczak

## SŁOWNIK NASZYCH MIEJSCOWOŚCI

### Sokolniki

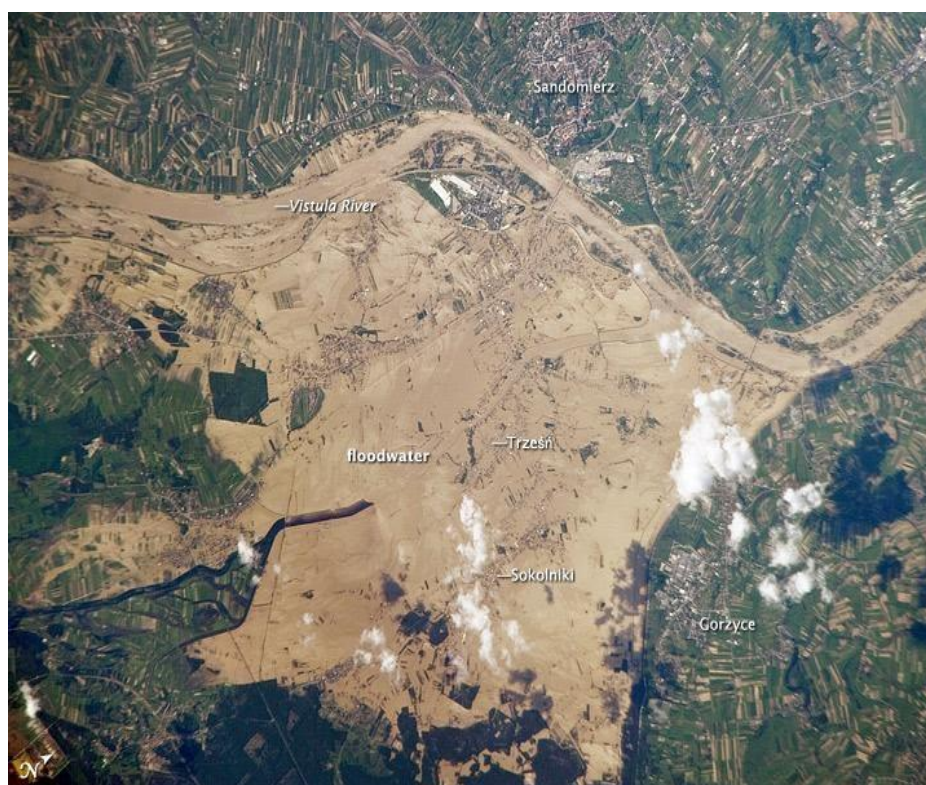
Sokolniki to wieś położona w północnej części województwa podkarpackiego, w powiecie tarnobrzesckim, w gminie Gorzyce. Swą nazwę zawdzięcza sokolnikom, czyli hodowcom sokołów, ptaków używanych w czasie polowań. W przeszłości tereny te porastała Puszcza Sandomierska, w której zakładano osady dla hodowców sokołów. Wspomina o nich już Gall Anonim.



Zabytkowa kapliczka z 2 poł. XIX w      Remiza strażacka wybudowana w 1962

Pierwsza udokumentowana wzmianka o Sokolnikach pochodzi z 1191 roku z Kodeksu Dyplomatycznego Małopolski. Dotyczyła ona konsekracji sandomierskiej kolegiaty p.w. NMP przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Sokolniki zostały w nim wymienione jako jedne z dóbr stanowiących uposażenie tej świątyni. Miejscowość jest jednak jeszcze starsza. Przeprowadzone w niej prace archeologiczne dowiodły, że istniał tu cmentarz pochodzący z czasów kultury łużyckiej. Kolejne wspomnienie o Sokolnikach znajduje się w dokumencie wydanym w 1284 roku przez Leszka Czarnego. Jan Długosz z kolei wspomina o dwunastu kmieciach, karczynie, kościele i folwarku komesa na Tarnowie. Dokumenty lustracyjne królewskich starostwa sandomierskiego z lat 1564-1565 mówiły o dwóch stawach rybnych, dostarczających ryby na sandomierski zamek. Z powodu tego, że była to wieś królewska, chętnie przybywali tu na

łowy królowie Polski. Często bywał tam Kazimierz Wielki, a w 1410 i 1433 roku na polowania przyjechał Władysław Jagiełło. W 1443 Władysław Warneńczyk nadał sokolnickim łowcom, Stanisławowi Karze i Janowi Marcowi, przywilej, który zwalniał ich z płacenia danin w zamian za stawianie się przy władcy podczas polowania. W czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów Sokolniki administracyjnie należały do województwa sandomierskiego. W 1772 roku w czasie I rozbioru znalazły się w obrębie Austrii. W 1835 roku wieś przeszła w ręce rodu Dolańskich, który to był w posiadaniu wsi aż do 1944 roku. Ważnym wydarzeniem w życiu Sokolnik było powstanie Ochotniczej Straży Pożarnej w 1880 roku i zawiązanie się Koła Gospodyń Wiejskich w 1933 roku.



Sokolniki wraz z okolicznymi miejscowościami 19 maja 2010 r. (źródło: NASA Earth Observatory)

Miejscowość jest położona w pobliżu czterech rzek, Wisły, Sanu, Łęgu i Trześniówki, co jest niezwykle niebezpieczne. Wieś znajduje się na terenie zalewowym i jest narażona na powodzie. Pierwsza z nich w 2001 roku spowodowana była przerwaniem wału na Wiśle w Zalesiu Gorzyckim. Wraz z okolicznymi wsiami wszystkie

domy zostały zalane. Jednak to zalanie nie było tak dotkliwe jak powódź w 2010 roku. 19 maja tego roku około godziny 17.30 pękł wał na Wiśle, zalewając prawą część Sandomierza i teren gminy Gorzyce. Ewakuowano wszystkich mieszkańców terenów zalanych poprzez transport amfibiami, pontonami oraz drogą powietrzną przy użyciu helikopterów. Druga fala powodziowa miała miejsce 4 czerwca. Ten kataklizm spowodował szkody materialne liczone w milionach złotych. Mieszkańcy z trudem mówią o tamtych dniach, niektórzy do dziś odczuwają skutki kataklizmu. Wśród tak wielu negatywnych informacji można jednak dostrzec przykłady dobroci. Sprawa powodzi odbiła się szerokim echem w całej Polsce. Po opadnięciu wody wiele miejscowości, organizacji i firm organizowało pomoc dla poszkodowanych mieszkańców. Jednym z nich była gmina Linia na Pomorzu. W czasie nawałnic w 2017 roku, które nawiedziły tę gminę, w ramach podziękowania gmina Gorzyce również zorganizowała pomoc. Chętnie brali w niej udział mieszkańcy Sokolnik, którzy pamiętali o pomocy w 2010 roku.

Sokolniki to wspaniała miejscowość o naprawdę długiej historii i tradycji. Pierwszą rzeczą, jaka daje się zauważyć, jest to, że jest ona naprawdę piękna. Jestem bardzo dumny z tego, że jestem jej mieszkańcem.

Adrian Rogowski



## Sto lat Muzeum Okręgowego w Sandomierzu

W mijającym roku Muzeum Okręgowe w Sandomierzu obchodziło stulecie swojego istnienia. 5 maja 1921 roku staraniem członków Sandomierskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zostało uroczyście otwarte Muzeum Ziemi Sandomierskiej, którego Muzeum Okręgowe jest bezpośrednim spadkobiercą.

Po zniszczeniu lub zaginięciu wielu eksponatów podczas II wojny światowej reaktywowano Muzeum w 1956 roku. Do 1986 roku, czyli do czasu przeniesienia się placówki do Zamku, miała ona swoje siedziby w kamienicy Oleśnickich na Rynku, w ratuszu i domu przy ul. Katedralnej 5. Przez jakiś czas funkcjonowały także oddziały w Janowie Lubelskim i Wiktorynie koło Ożarowa. Przełomową datą w historii Muzeum Okręgowego w Sandomierzu był rok 1999, w którym Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wpisało je do Państwowego Rejestru Muzeów.



Najcenniejsze eksponaty zgromadzone w Muzeum można było podziwiać na okolicznościowej wystawie. Zaprezentowały na niej swoje zbiory wszystkie działy placówki: archeologiczny, historyczny, sztuki, literacki, etnograficzny.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa Stefana Żeromskiego, który został zaproszony w 1925 roku na otwarcie nowej siedziby Muzeum na ul. Gołębickej (obecnie ul. Żeromskiego) i w listownej odpowiedzi wyznał, że bardzo pragnąłby znów odwiedzić Sandomierz i „zachwycić duszę swą widokiem, iż ten dostojny puchar, przez wieki minione rzeźbiony, napętnia się tęgim, najcenniejszym winem, z którego zdrowie i siły dla przyszłych pokoleń iść będą.” Słowa te okazały się prorocze – patrząc na bogaty dorobek sandomierskiego Muzeum, trudno przecenić jego znaczenie dla ochrony dziedzictwa kulturowego i edukacji kolejnych pokoleń Polaków.

Aleksandra Tomczyk

## Czy wiesz, co ...

### ...oznacza słowo „zapusty”?

Zapustami dawniej nazywano okres karnawału, czyli zimowych balów, maskarad, pochodów i innych zabaw. Trwały one od Nowego Roku do Środy Popielcowej. Trzy ostatnie dni, które były najhuczniej świętowane, nazywano także mięsopustem – czyli pożegnaniem mięsa. Tradycja ta przybyła do nas z Zachodu. Pierwsza wzmianka o zapustach pojawiła się we fragmencie *Kiermaszu wieśniackiego*, pochodzącego z I połowy XVII wieku i brzmiała: „Mięsopusty, zapusty młodzi nie chcą kapusty, oni wolą tańcować, a panienki całować”, choć ma wsiach świętowano je już w średniowieczu.

Karnawał obchodzono na różne sposoby. Jednym z nich było urządzenie kuligów przez szlachtę i magnaterię, które trwały wiele godzin, a czasem nawet dni. Uczestnikom towarzyszyła muzyka i dźwięk dzwonek u sań. W *Popiołach* Stefan Żeromski opisał taki kulig w sandomierskim z przełomu XVIII i XIX wieku:

„Z Opatowskiego w kierunku Koprzywnicy i złotopszencicznej niziny Powiśla, wskroś jedyne na świecie Sandomierskiego Płaskowzgórza, gnał kulig. Łańcuch kilkudziesięciu sań budził całą okolicę radosnym głosem dzwonek, brmiącym łoskotem janczarów, trzaskaniem batów na cztery konie, wrzawą okrzyków, bębnow, fujarek, melodią śpiewów i muzyki. Kilkunastu pajuków rwało na folwarcznych szkapach, trzymając w garściach pochodnie, w ślad za saneczkami arlekina w czarnej masce, zakopanego w wielkie niedźwiedzie, który na czele orszaku pomykał. Blask złotych ogni w dymie – płatami rozdzierających noc, o kilka wiorst na płaszczyźnie widoczny, kładł przed oczy zasy, parowy, urwiska i wskazywał wśród nich przetartą drogę”.

Świetnie się bawiono, nie patrząc na panujące zimno i zasy śnieżne:

„Kulig nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód leciały sanie najrozmaitsze. Jedne były snycerskiej roboty, pozlacane lub posrebrzane, z czasów jeszcze

saskich i Stanisławowskich, w kształcie łabędzi z długimi szyjami, w kształcie gryfów i orłów, pozaprzegane czwórkami w piórach i czubach; inne — zgoła prostackie, ledwie przez domowego cieślę pomalowane lubryką lub na zielono, a ciągnięte przez fornalki rozmaitej maści i wzrostu. Zarówno pyszne cugi jak chety z jednaką brawurą i życiem rzucały się w zasy, niby czółna w fale jeziora. Radość kipiała w sercach.”

Podczas kuligów robiono sobie przerwy na odwiedziny okolicznych dworków, gdzie czekały na nich pełne stoły jedzenia, na których oczywiście królował bigos. Można było też znaleźć: wędliny, pasztety, dziczyznę, ryby oraz różnego rodzaju ciasta i owoce, nie mówiąc o alkoholu. Przygotowana została również sala do tańca i zabaw, o czym również można przeczytać w „Popiołach”:

„izba zdało się trzeszczała w swych węglach. Wrzawa uciechy kipiała w niej jak spieniona woda. Zdrowie, młodość i kipiące życie przemieniały ten taniec w wylew radości. Bawiono się z pełnego serca, hulano z potrzeby dusznej, tańczono w całym znaczeniu tego wyrazu, do upadłego.” Gdy uczestnicy kuligu najedli się i wybawili, ruszano w drogę do kolejnego dworku.



Czesław Wasilewski *Kulig*

Zapusty na wsi również najmocniej obchodzono podczas ostatniego tygodnia jego trwania, czyli od Tłustego Czwartku do tzw. „kusego wtorku”, to właśnie w tym okresie odbywały się najciekawsze atrakcje. Jedną z nich było „przebieranie się w jajko”. Polegało to na przebraniu się chłopców (w zależności od regionów) za zwierzęta np. niedźwiedzia lub wilka. Zakładano również skóry zwierząt i ze stworzonymi kukłami ze słomy i materiału wędrowano po okolicznych domach, przemawiając i dostając od gospodarza okup. Jeśli nic nie otrzymano, gospodarz był porywany i przetrzymywany do czasu wykupienia samego siebie w karczmie.

W zapustny wtorek w Wielkopolsce i na Kujawach odbywał się obrzęd nazywany podkoziółkiem. W tym dniu kawalerowie odwiedzali domy panien, a następnie wyciągali je na zabawę. Następnie panny tańczyły ze sobą w karczmie, śpiewając i składając ofiary w postaci pieniędzy podkoziółkowi – figurce przypominającej kształtem chłopca lub kozła. Kozioł był uważany wtedy za symbol męskości i płodności. Panny w ten sposób miały składać okup za szybkie zamążpójście.

W Jedlińsku – małym miasteczku znajdującym się w województwie mazowieckim, w powiecie radomskim – przetrwało wiele oryginalnych zwyczajów świętowania zapustów. Podczas ostatnich dni karnawału odbywa się korowód, w którym uczestniczą ciekawe, zamaskowane postacie np. dziady i dziadówki, baby, ksiądz i policjant, diabły i śmierć ubrana w białe kolory. W kusy wtorek odbywa się „ścięcie śmierci”, czyli przeprowadzony zostaje proces, podczas którego oskarżona jest skazana na śmierć poprzez ścięcie mieczem. Następnie ciało jej umieszcza się na wozie i prowadzi kondukt przez całe miasto. Na posterunku policji kat oznajmia, że wykonał wyrok, a na plebani prosi o wydanie aktu zgonu śmierci. Podczas tego obrzędu panuje ogromny hałas spowodowany uderzaniem o trumnę pięściami przez diabły. Kiedy śmierć zostaje wywieziona z miasta, rozpoczyna się huczna zabawa.

Z kolei na kaszubskich stołach znajdowało się dużo tłustych posiłków. Koniecznością było spróbowanie mięsa, w przeciwnym razie groziło latem zjedzenie przez... komary. W zapustny wtorek pieczono „popielnik” – okrągłe ciasto drożdżowe,

a następnie dokładnie myto patelnie i garnki, w których gotowane było mięso lub wieszano je na kominie.

Na Ziemi Sandomierskiej i Lubelskiej obchodzono bachuski. Ubierano wtedy chłopca w słomę i obwiązywano mocnym sznurem lub tworząco słomianą lalkę, którą wożono przez grupę przebierańców, którzy zbierali pieniądze dla „Bachuska”. Datki otrzymane od mieszkańców były przeznaczane na alkohol. Nazwa zwyczaju pochodzi od imienia Bachusa – starożytnego, greckiego i rzymskiego boga, którego bardziej popularną nazwą jest Dionizos. Był on opiekunem wina, wiosny oraz miłości.

Niestety większa część tradycji związanych z obchodzeniem zapustów odeszła w niepamięć. Nawet samo słowo „zapusty” zostało zastąpione nazwą „karnawał”, które pochodzi od włoskiego słowa „carnavale”, co oznacza pożegnanie mięsa. Słyszac określenie karnawał, na myśl przychodzi nam Brazylia, ponieważ nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie nasz kraj posiada piękne tradycje i obrzędy z nim związane. Mi osobiście najbardziej przypadł do gustu pomysł z kuligiem. Bardzo chętnie wzięłabym udział w takiej zabawie. A Wam, co najbardziej się spodobało?

Sylwia Papka

## SANDOMIERSKIE SKARBY

### *Renesansowy Pokłon Trzech Króli* ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu



Kolejne miesiące mijają w naszym pięknym Sandomierzu. My, jako uczniowie pochłonięci nauką i obowiązkami, zapominamy o chwili przyjemności, jaką moglibyśmy sobie zrobić. Niestety, tracimy przez to wiele okazji do zaobserwowania dzieł, które kryją się w bogatych zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu.

Jednym z nich jest obraz *Pokłon Trzech Króli* z I połowy XVI wieku. Stanowił on

pierwotnie najpewniej centralną część nastawy ołtarza pod wezwaniem Trzech Króli w dawnej kolegiacie sandomierskiej. Jest to kopia obrazu Hansa Süssa namalowana na drewnie lipowym. Przedstawiono na niej scenę adoracji Jezusa. Nieznany, krakowski autor ukazał to w oryginalny sposób – drewnianą szopkę betlejemską umieścił we wnętrzu monumentalnych ruin antycznej budowli. Motyw ruin można interpretować jako pozostałości po domu Dawidowym, symbolu nowego życia i nowej wiary. Na pierwszym planie zwraca uwagę samo Dzieciątko, Maryja oraz tytułowi Trzej Królowie, którzy składają dary małemu Jezusowi. Według pani kustosz Urszuli Stępień już od XIV w. pod wpływem objawień św. Brygidy pojawiła się nowa ikonografia, która wynosi adorację nad scenę narodzin Jezusa.

Więcej szczegółowych informacji na temat tego dzieła zainteresowane osoby odnajdą w sandomierskim Muzeum Diecezjalnym. Polecam Wam wszystkim zajrzeć do tej, położonej w sąsiedztwie naszej szkoły, placówki ze względu na ten obraz, a także inne dzieła, które się w nim znajdują. Są to niezwykle skarby, których nie da się w żaden sposób podrobić.

Julia Szymanowska



## FOTOGRAFIE Z RODZINNEGO ALBUMU

### Moja babcia z rodzeństwem

Jednym z najstarszych zdjęć w moim albumie jest powyższe, z podpisem na odwrocie -lipiec 1955 rok, niestety ledwo widocznym.

Na fotografii widzimy dzieci przed domem. W środku zdjęcia na dwóch krzesłach, w beciku do chrztu jest malutkie niemowlę, z lewej strony stoi dziewczynka z chłopcem a z prawej chłopiec.

Widać, że dzieci zostały starannie ustawione i tak jakby zabezpieczają niemowlę w beciku na krzesłach. Osoby na fotografii to moi przodkowie. Zdjęcie przedstawia babcie Teresę



(dziewczynka z kokardami) miała wtedy 6 lat, jej brata ciotecznego Zbyszka (chłopiec w czarnych spodenkach) miał wtedy 5 lat, w beciku do chrztu ciocię Grażynę (miała około 2 miesięcy), oraz brata babci trzyletniego Marka (chłopiec w spodenkach w kratę). Wszyscy na fotografii są odświętnie ubrani. Babcia Teresa ma śliczną sukieneczkę w drobne kwiatki, kokardy we włosach, wujek Zbyszek i wujek Marek mają białe koszulki, krótkie spodenki na szelkach. Fotografia została wykonana przed rodzinnym domem cioci Grażynki, we wsi Obrazów, niedaleko Sandomierza. Obecnie tego domu już nie ma, został zburzony i postawiony nowy. Aż chciałoby się wniknąć przez to wejście widoczne z tyłu do wnętrza tego starego domu i zobaczyć, jak wyglądało życie osób przedstawionych na zdjęciu. Autorem zdjęcia jest foto-amator Władysław Pietras z Sandomierza. Ciocia Grażynka została lekarzem pediatrą, obec-

nie mieszka w Krakowie, babcia Teresa mieszka w Obrazowie, jest wdową, wujek Marek, jej brat, zmarł trzy lata temu, a wujek Zbyszek, cioteczny brat babci zmarł w wieku 55 lat na zawał serca.

Dzięki tej fotografii jedna część z życia ówczesnego świata została zatrzymana. Stare zdjęcia mają duszę. Należy dokumentować swoją codzienność. Coś, co wydaje się nam nieważne dzisiaj, powoli i niezauważalnie przemija. Ale jak przeminie, to wówczas nabiera mocy, nowych wartości. Dla mnie, wnuczki mojej babci, stare zdjęcia są skarbem, które pieczołowicie przechowywane są w naszej rodzinie przez kolejne pokolenia.

Julia Lebida

### Moja prababcia z bratem



Uwielbiam stare zdjęcia. Pokazują świat, który odszedł i nie wróci. Są to zatrzymane chwile sprzed wielu lat. Dziś chciałabym Wam przedstawić jedną szczególną dla mnie fotografię, bardzo starą fotografię. Będąc kiedyś w odwiedzinach u mojej prababci, wyciągnęłam zdjęcia... Jednym z najstarszych, jakie oglądałam w albumie, jest powyższe. Zostało ono wykonane jeszcze podczas trwania II wojny światowej, najprawdopodobniej latem 1943 lub 1944 roku, przez fotografa mieszkającego w Koprzywnicy pana Goryckiego.

Osoby na fotografii to moi przodkowie. Zdjęcie przedstawia moją prababcię Stanisławę Skuzę (z domu Kornacką) i jej starszego brata Kazimierza. Dzieci są uśmiechnięte i trzymają się za ręce. Są one odświętnie ubrane. Prababcia ma jasną sukienkę,

kokardę na włosach, białe skarpetki z falbankami i buciki, a w ręce trzyma torebkę. Jej brat ma na sobie białą koszulkę, ciemne, krótkie spodenki na szelkach, na jego stopach widzimy białe skarpetki i buty. Za nimi możemy dostrzec makatkę, którą wykonała moja praprababcia Anna.

To jedyne zdjęcie, na którym jest uwieczniony Kazimierz. Zmarł on w 1945 roku na gruźlicę. Miał wtedy 8 lat. Moja prababcia Stanisława żyje do dziś, ma 82 lata i mieszka w Koprzywnicy.

Oliwia Brudek

### Moi pradiadkowie

Najstarszą fotografią w moim albumie rodzinnym jest zdjęcie z 13 września 1955 roku. Zostało ono zrobione w dniu ślubu mojej prababci i pradiadka. Na pierwszym planie jest Para Młoda. Panna Młoda to Stanisława Młynarska-Janowska, śliczna brunetka, na sobie ma prostą białą suknię, włosy upięte, ozdoba z białych kwiatuszków przypomina koronę, a z tyłu spływa długi welon aż do ziemi. Dekolt sukni ozdobiony jest zielonymi gałązkami, w ręku trzyma ślubny bukiet. Pan Młody, Michał Janowski, to szczupły brunet w czarnym garniturze, białej koszuli i z kwiatami w butonierce. Lewa strona jest ciemniejsza a prawa jaśniejsza. Tak pada światło. Za Młodą Parą widoczne są drzewa liściaste. Państwo Młodzi uśmiechają się, widać, że są zadowoleni i szczęśliwi. Barwa zdjęcia jest ciepła. Wiem od prababci, bo pradiadek nie żyje już od dwudziestu dwu lat, że mieli ogromne szczęście i pobrali się z miłości. W tamtych czasach o losach młodych ludzi w większości decydowali



rodzice - z kim ożeni się syn, za kogo wyjdzie córka. Moi pradziadkowie mieszkali na Podkarpaciu w miejscowości Podbukowina. Zakochali się w sobie i pobrali się za zgodą rodziców. Prababcia miała siedemnaście lat, a pradziadek dwadzieścia. Byli udanym i szczęśliwym małżeństwem. Michał był piekarzem z zawodu, a Stasia zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Mieli ich trzynaścioro - pięciu synów i osiem córek. Ich pierworodny syn, Jan, to mój dziadek. Jestem bardzo wrażliwą, uczuciową i rodzinną osobą. Bardzo lubię to zdjęcie, pełne nadziei i miłości młodych ludzi. Miłość to wspaniałe uczucie, którym możemy obdarzyć drugiego człowieka, przyjaciela, rodzica. To jedyna rzecz, którą możemy zabrać ze sobą z tego świata na drugą stronę.

Natalia Lasota

### **Redakcja**

Julia Szymanowska (redaktor naczelna), Oliwia Brudek, Natalia Lasota, Julia Lebida, Ewa Maruszczak, Sylwia Papka, Adrian Rogowski, Aleksandra Tomczyk

### **Okladka**

Jakub Cupisz (absolwent CG)

### **Skład**

Zbigniew Drobek

### **Opieka**

Renata Stawowy